Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 9. IV. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 9 kwietnia 1934 Nr. 97

Czas położyć kres wyzyskiwaczom

Komorne jest za wysokie!

W porównaniu z innemi cenami od roku 1928 wzrosło o 60 procent!

Uporczywie powtarzamy, że sprawa zniżenia komornego jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i że powinna znaleźć w najbliższym czasie rozwiązanie. Nie ma żadnych argumentów, któreby usprawiedliwiały pobieranie komornego w dotychczasowej wysokości. Przecież już fakty zalegania z komornem świadczą nietylko o zubożeniu ludności, o tem nikt nie dyskutuje, gdyż jest to fakt oczywisty, ale o wysokiem komornem. Gdyby bowiem komorne było niższe, spadło do ogólnego zniżonego poziomu, wówczas zaległości za komorne nie byłoby zjawiskiem tak rozpowszechnionem. Tymczasem wysokość komornego jest niewspółmierna do wysokości dochodów społeczeństwa. W tych warunkach obserwuje się obok zalegania komornego zjawisko jeszcze jedno, a mianowicie przenoszenie się z mieszkań większych do mniejszych, by na tej drodze dopasować się do zmniejszonych dochodów.

We wszystkich miastach Polski duże mieszkania stoją pustkami i właściciele domów byli zmuszeni dobrowolnie zniżyć komorne. Ażeby w całej rozciągłości zrozumieć tę niemożliwą sytuację i ocenić, jak bardzo nie nadaje się ona do utrzymania, przytoczymy poniżej pewne dane Głównego Urzędu Statystycznego. Otóż przyjmując ogólny wskaźnik kosztów utrzymania w roku 1928 za 100, wyniósł ten wskaźnik w marcu b. r. 73. Poszczególne pozycje były następujące w marcu b. r.: żywność — 54.6, alkohol, tytoń — 101, opał i światło — 92.8, odzież, obuwie — 58.3, a komorne — 159.5!

Otóż ta ostatnia cyfra mówi całe tomy! Wskazuje ona, że komorne w stosunku do okresu najlepszego w Polsce, kiedy i ceny i zarobki były najwyższe, nietylko nie zmniejszyło się, ale wręcz przeciwnie — jest wyższe prawie o 60 proc. Taki stan rzeczy jest niemożliwy do utrzymania! Jest krzywdzący dla wszystkich warstw społeczeństwa. Leży w interesie dobra powszechnego, by jak najprędzej czynniki rządowe zajęły się tą sprawą i wdrożyły kroki, które pociągnęłyby za sobą obniżkę komornego.

Zbyt długie namysły

nad dekretem o wstrzymaniu eksmisyj

Dowiadujemy się, że tekst rozporządzenia, odraczającego wykonanie eksmisyj na okres letni, dotychczas nie został jeszcze dostarczony redakcji Dziennika Ustaw. To też wątpić należy, czy rozporządzenie to ukaże się w najbliższym numerze.

Sytuacja jaka się z tego powodu wytwarza jest zupełnie wyraźna!

Z jakich powodów nastąpiło opóźnienie ogłoszenia ważnego rozporządzenia niewiadomo. Przypuszczać należy, że chodzi tu o wprowadzenie pewnych zmian redakcyjnych do projektu, nad czem zastanawia się Ministerstwo Sprawiedliwości. Pogłoski o tem, że rozporządzenie ma być wogóle wycofane i nieogłoszone zupełnie nie odpowiadają prawdzie, pomimo, że pogłoski rozsiewane są przez związki właścicieli nieruchomości. Decyzja w sprawie wydania rozporządzenia zapadła ostatecznie.

Niezwykła katastrofa w Norwegji

pochłonęła 40 ofiar

OSLO. (PAT.) Ub. nocy w jednym z fjordów zachodniej Norwegji wydarzyła się katastrofa, która prawdopodobnie pociągnęła za sobą śmierć 40 osób.

W Tafjord runęła mianowicie do morza wielka skała, wywołując przypływ, który zalał 700 metrów lądu, niszcząc wszystko na swej drodze.

„Krassin" mimo wściekłych cyklonów

zdąża wytrwale na pomoc „Czeluskinowcom"

MOSKWA .(PAT.) Z Wankarem donoszą, że panuje tam w dalszym ciągu zła pogoda, jednakże z pewną tendencją ku poprawie. W związku z tem zapowiedziane loty zostały odłożone.

W obozie prof. Schmidta przygotowano już teren do lądowania samolotów długości 470 metrów. Według ostatnich wiadomości, 5 aparatów Kamanina, których los w ciągu kilku dni był nieznany, odnalazło się. Dwa z nich wylądowały w Wellen, trzeci znajduje się na przylądku Behringa, czwarty z powodu mgły wylądował w odległości 20 klm. od Anadyru, wreszcie piąty, który uległ katastrofie, znaleziono na południo - zachód od Anadyru. Pilot i dwaj mechanicy tego samolotu wyszli bez szwanku.

Parowiec „Smoleńsk" znajdujący się w okolicach Kaja przygotowuje się do drogi na północ. Ma on na swym pokładzie 3 samoloty. Łamacz lodów „Krassin" znajduje się już czwarty dzień w strefie wściekłych cyklonów, mimo to kontynuuje on swą podróż, przepłynąwszy już koło wysp Azorskich.

Wieści z Żyrardowa

Obniżka grzywny, utrzymanie kary 10-cjomiljonowej i doradca techniczny

Grzywny, wymierzone w ub. miesiącu przez władze skarbowe sp. akc. Zakłady Żyrardowskie za nieprzestrzeganie opłat stemplowych, uległy częściowej rewizji.

Jak się dowiadujemy, grodzka Izba Skarbowa zmniejszyła z 500 tys. na 60.000 zł. karę nałożoną za niestemplowanie umowy zagranicznej.

Władze skarbowe utrzymały natomiast grzywnę 10.000.000 zł. za brak stempla na trasach zagranicznych. Sprawa oprze się najprawdopodobniej o Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Ajencja „Press" podaje: Sekwestratorzy sądowi zakładów żyrardowskich wymówili z dniem 1 lipca r. b. lokal, zajmowany przez zarząd główny Żyrardowa od szeregu lat w Warszawie, przy ulicy Traugutta.

Jako doradca do spraw technicznych w zakładach żyrardowskich zaangażowany został przez sekwestratorów inż. Wesołowski, będący równocześnie doradcą technicznym w nowej fabryce „Krosno". Fabryka ta należy w części do firmy „Kailin i Reichenbaum", w części zaś do firmy Scheibler w Łodzi.

W kołach akcjonarjuszów Żyrardowa podnoszą, iż fabryka „Krosno" jest przedsiębiorstwem konkurencyjnem dla zakładów żyrardowskich. Wyraża się obawy, iż doradca techniczny sekwestratorów uzyska wgląd w tajemnice produkcji Żyrardowa, która jako najstarsza fabryka wyrobów lnianych w kraju stosuje specjalne metody produkcji w wielu dziedzinach.

Trzęsienie ziemi na Wołyniu

RÓWNE. (PAT.) Stwierdzono, że trzęsienie ziemi, jakie miało miejsce ostatnio w Rumunji, dotarło również na Wołyń.

W Równem dało się odczuć lekkie falowanie ziemi, trwające kilka sekund. W kilku piętrowych domach zarysowały się sufity, m. in. w dwupiętrowym gmachu prokuratury i przy kilku innych ulicach. Zauważono również kołysanie się żyrandoli.

Miejska komisja techniczna po zbadaniu rys nie znalazła zagrożenia niebezpieczeństwem.

Wyjazd posła sowieckiego p. Antonow-Owsiejenko

Wczoraj o 7-ej opuścił w towarzystwie małżonki poseł sowiecki w Warszawie min. Antonow - Owsiejenko.

Odwołanego posła sowieckiego żegnali na dworcu przedstawiciele Min. Spr. Zagranicznych, członkowie poselstwa sowieckiego, członkowie korpusu dyplomatycznego oraz wiele osób ze świata kulturalnego i sfer towarzyskich stolicy.

1100 Niemców z wycieczką w Polsce

KATOWICE. (PAT). Dzięki ułatwieniom, jakie wprowadziło ministerstwo komunikacji dla wycieczek turystycznych z zagranicy, dyrekcja kolei katowickiej przy współudziale dyrekcji krakowskiej uruchomiła pociąg popularny, którym przyjedzie do Krakowa wycieczka niemiecka, licząca 1100 osób.

W wycieczce reprezentowane są wszystkie sfery głównie z Opola, Bytomia, Gliwic i Zabrza. M. in. w wycieczce wezmą udział prezydenci miast: Bytomia i Zabrza oraz szereg znanych osobistości z władz samorządowych tych miast.

Wycieczka wyjedzie z Bytomia dziś o 6 rano i przez Katowice przybędzie do Krakowa o godz. 8.30. W Krakowie wycieczka powitana będzie przez wiceprezydetna miasta inż. Skoczylasa. Goście zwiedzą Wawel i zabytki miasta, w południe zaś odjadą do Wieliczki na zwiedzanie salin. Tegoż dnia o godz. 23-ej nastąpi odjazd z Krakowa do Niemiec.

Zasztyletowany uwodziciel

Córka gospodarza wsi Krypy (niedaleko Węgrowa Podlaskiego) niejaka Wiktorja Haberakówna spodobała się Adolfowi Glinczakowi, który od tej pory począł zawzięcie asystować dorodnej dziewczynie.

Glinczak plótł wybrance swego serca niesamowite historie o przyszłości. Na kolanach przysięgał jej dozgonną miłość, a gdy dziewczyna odwzajemniła mu się — podstępny młodzieniec wykorzystał sytuację i uwiódł Haberakównę.

Zdobywszy ją, Glinczak wkrótce odwrócił się całkowicie i począł adorować inną dziewczynę.

Nie przeszło mu to na sucho. Bracia skrzywdzonej dziewczyny postanowili pomścić jej krzywdę i w sposób kategoryczny rozmówić się z uwodzicielem.

Gdy bracia przybyli do mieszkania Glinczaka, ten wyszedł na powitanie z widłami i rzucił się na Józefa Haberaka, który we własnej obronie zasztyletował przeciwnika.

Uwodziciel życiem przypłacił swoje amory. Józef Haberak został aresztowany i osadzony w więzieniu w Siedlcach.

Nota francuska do Anglji

w sprawie rozbrojenia

Rząd francuski wystosował odpowiedź na angielską notę w sprawie rozbrojenia. Odpowiedź francuska jest bardzo zwięzła i zawiera zaledwie dwie stronice.

Rząd francuski podkreśla jeszcze raz z naciskiem że niema rozbrojenia bez bezpieczeństwa i przypomina sprawę gwarancji.

Komentarze prasy zarówno francuskiej jak i angielskiej są zupełnie przychylne. Wskazuje się, że odpowiedź francuska jest wstępem do dalszych rozmów, które nie będą już miały więcej charakteru ogólnego, ale ścisły i streszczać się będą do spraw namacalnych. A więc przypuszczalnie Francja gotowa będzie do rozpoczęcia rokowań o umowę ograniczającą chociażby częściowo zbrojenia i zgodzi się na częściowe rozbrojenie Niemiec. Taki jest przynajmniej ogólny sąd, jaki wyciąga się z noty francuskiej. Rząd angielski bada w tej chwili treść noty francuskiej, która będzie podstawą dalszych rokowań.

Przewodniczący koferencji Rozbrojeniowej Henderson odbył wczoraj naradę z min. Barthou i oświadczył, że jest z przebiegu tej rozmowy bardzo zadowolony. Min. Barthou oświadczył, że Francja poprze ewentualny wniosek o zwołanie komisji głównej Konferencji Rozbrojeniowej na 23 maja, o ile taki wniosek wpłynie na posiedzeniu Prezydjum Konferencji, które zbiera się w najbliższych dniach w Genewie.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj czek na Nowy Jork 5,29 1/4 wobec 5,28 1/2 onegdaj. Jednocześnie Londyn poważnie wzrósł z 27,27 do 27,37.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Rozterka zakochanego w szwagierce

„Szanowny Panie Redaktorze!

*Od dłuższego czasu czytam Pańskie pismo i z **wielkiem** zainteresowaniem śledzę **dział, za**tytułowany: „Pod sąd opinji", gdzie Szanowny Pan Redaktor zamieszcza listy tych czytelników, którym los spłatał bolesnego figla i którzy w walce z nim oddają się pod sąd Rodziny Czytelniczej. Wobec tego, że i mnie los postawił w tragicznem położeniu, zwracam się do Pana o łaskawe zamieszczenie mego listu w swem poczytnem piśmie, gdyż pragnę, nim się ostatecznie zdecyduję, by Szanowni Czytelnicy zechcieli łaskawie wypowiedzieć swe zdanie w następującej sprawie:*

W połowie 1927 roku poznałem dwie siostry: blondynkę imieniem Jaśka i szatynkę imieniem Stefa. Był to czas, w którym pracowałem. Wiodło mi się dobrze.

W towarzystwie tych dwóch sióstr czułem się jak w raju. Tem bardziej, że, jak zauważyłem, obie darzyły mnie swą sympatją.

Wreszcie przyszedł czas, że postanowiłem się ożenić. Długo się wahałem i namyślałem, aż po głębszej analizie mego stosunku do nich i odwrotnie — ożeniłem się z Jaśką, gdyż byłem przekonany, że właśnie ją więcej kocham, poza tem zaś dlatego, że miała wkrótce zostać matką dziecka, którego ja jestem.

Żeniąc się, nie zerwałem jednak stosunków ze Stefą. Po jakimś czasie Stefa wyszła zamąż za konduktora tramwajowego. W dzień swego ślubu powiedziała mi, płacząc i całując mnie, że kocha mnie do szaleństwa, a wychodzi zamąż tylko dlatego, by dziecko którego się spodziewa, a którego ja jestem ojcem, miało nazwisko. Wtedy dopiero zastanowiłem się, com ja narobił. Z jedną ożeniłem się i jestem prawym ojcem jej dziecka, z drugą zaś zapomniałem się i przeze mnie wyszła zamąż za człowieka, którego nie kocha.

Od tego czasu upłynęło siedem lat. Mam troje dzieci, lecz to, co wydawało mi się zpoczątku miłością dla niej — dziś znikło, a właściwie oddawna nie istnieje. Żyjemy z sobą, lecz oboje widzimy, że ze związku naszego sypią się gruzy.

***Panie Redaktorze,** ja kocham, **ale... Stefę i cieszę** się jej wzajemnością. Mam troje dzieci z **żoną, a** kocham tylko to dziec**ko, którego** matka jest Stefa. Mieszkamy w jednym domu i niema dnia, żebym nie był u mej kochanej Stefy. Obecnie jestem bez pracy, lecz brak pieniędzy mi nie dokucza, gdyż moja Stefa prócz pieszczot i siebie daje mi także pieniądze. Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, że dłużej ta grzeszna miłość trwać nie może, gdyż mąż Stefy coś przeczuwa, ale rozstać się także nie możemy i postanowiliśmy wprost gdzieś wyjechać.*

Przedtem chcemy powiedzieć mężowi Stefy i mej żonie, że tak być musi, pragniemy także powiedzieć mężowi Stefy, że dziecko, o którem on myśli, że jest jego i je kocha, jest właśnie nasze. Zanim to nastąpi, zwracam się do Szanownych Czytelników, by zechcieli łaskawie wypowiedzieć swe zdanie i sąd lecz, proszę, nie doradzajcie mi rozłąki ze Stefą!

Stach z Pragi"

Musimy przyznać, że p. Stach z Pragi daje naszej Rodzinie Czytelniczej bardzo twardy orzech do zgryzienia. Sytuacja jest wręcz rozpaczliwa. Bo nie wolno nam brać sprawy powierzchownie i lekceważyć uczucia tych dwojga. Nic łatwiejszego, jak powiedzieć: niech każde małżeństwo żyje nadal po swojemu. Trzeba się wczuć w to, że tamci jednak się kochają. Proszę się postawić w ich położenie. To nie takie proste. To bardzo wielka, głęboka, wstrząsająca i wzruszająca tragedja życiowa czworga osób o zupełnie rozbieżnych interesach. Kto tę sprawę sprawiedliwie rozsądzi, spełni prawdziwie dobry uczynek. Prosimy o to!

Bohater porwania zakonnicy

odpowiada przed sądem za nieuczciwe machinacje wyścigowe

W Sądzie Grodzkim przy ul. Trębackiej znalazły się wczoraj sprawy, dotyczące stosunków na torze wyścigowym.

W dniu 24 stycznia odbyło się w gmachu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych Zebranie Stewardów, będące najwyższą władzą orzekającą w dziedzinie wykonywania prawideł wyścigowych dla wszystkich Towarzystw Wyścigowych.

To Zebranie Stewardów rozpatrywało sprawę wniosku Zarządu Lubelsko - Wołyńskich Wyścigów o pozbawienie p. Wacława Daszewskiego na zawsze prawa zajmowania się wyścigami konnemi.

P. Daszewski, który posiada znaną stajnię wyścigową, uczuł się srodze dotkniętym tym wyrokiem, od którego niema już apelacji i wytoczył serję procesów ludziom, na zeznaniach których oparło się orzeczenie.

Są to: Michał hrabia Komorowski, prezes Warszawskich Wyścigów, Stanisław Balcer, trener, Mieczysław Budkiewicz, były członek Zarządu Tow. Wyścigów w Odesie, Bohdan Zietarski, Zygmunt Skolimowski, przedstawiciel Lubelskich wyścigów, Ludwik Andrycz, gospodarz toru wyścigowego w Warszawie i Jan Grabowski, były dyrektor departamentu hodowli koni.

Wszyscy oni zeznali wysoce nieprzyjemne dla Daszewskiego szczegóły, a mianowicie: fałszowanie podpisów na umowie, podstawianie przy sprzedaży klaczy innego konia, który wkrótce zachorował i padł, że był wykluczony jednogłośnie z odeskich wyścigów za szkodliwą działalność, że przedstawiał do biegów podstawione klacze, że składał do władz bolszewickich i Skoropadzkiego kłamliwe doniesienia na różne osoby, zasłużone dla hodowli koni, i uprawiał szkodliwą działalność w czasie powrotu koni z Rosji i wreszcie, że sprzedawszy dwa konie por. Rozwadowskiemu, nie odesłał mu ich mimo otrzymania zapłaty.

Są to najcięższe zarzuty, jakie można postawić człowiekowi. P. Daszewski domaga się więc ukarania 7 osób za znieważenie. Rozprawę prowadzi sędzia Gadomski.

W imieniu Daszewskiego skargę popierał adw. Szurlej, oskarżonych bronią adwokaci Paschalski i Załszupin.

Proces narazie odroczono dla powołania całego szeregu świadków, mających zeznać o rozmaitych faktach, zarówno z życia p. Daszewskiego, głośnego bohatera miłosnego porwania zakonnicy z klasztoru w Laskach pod Warszawą, jak i z atmosfery wyścigów.

Będzie więc to drugi zkolei proces wyścigowy, tym razem dotyczący nie macherów, a właścicieli stajen.

Z fotografji żadna korzyść

(S. F.) P. Zygmunt Żabczyk, chodził od mieszkania do mieszkania i pokazując okazowy, pięknie zrobiony portret jakiejś tancerki, namawiał ludzi do stalowania takich portretów.

— Masz pani jaką małą fotografję? — dopytywał się. — Może swoją, może narzeczonego, może męża? Z każdej jednej, najmniejszej fotografji portret na pół ściany się zrobi.

Bo z małej fotografji żadna korzyść! Masz pani na ten przykład, fotografję kieszonkową narzeczonego. Co z niej za pożytek? Żaden!

Na takiem maleństwie nic pani uczucia nie zobaczysz. Widać oczy, ale co te oczy mówią, nie wiadomo. I nie wiesz pani wcale, czy kocha, czy nie kocha.

A jak każesz pani duży portret z tej fotografji zrobić, to tak paninemu narzeczonemu, za jedne 10 złotych mordę wyrychtuję, że w niej uczucia będzie za 200.

I pani będziesz miała zadowolenie moralne i narzeczony skorzysta.

Bo małą fotografję, to gdzie pani trzyma? W torebce, albo pod poduszką.

A co za frajda dla młodego chłopaka pod poduszką leżeć? Narzeczony regularny nad łóżkiem musi wisieć, żeby miłością swoją mógł się zachwycać i podziwiać.

A jak mu oko od tego widoku zbieleje, to już bez żadnej dopłaty podczernię, czyli wyretuszuję.

Przekonywujące przemówienie p. Żabczyka nakłoniło między innemi p. Apolonję Ciuk do obstalowania dużego portretu. Dała 5 zł., fotografję narzeczonego i czekała bezskutecznie na portret przez 3 miesięce.

Dopiero po tym czasie spotkała p. Żabczyka na ulicy i oddała go w ręce policji.

— Akurat mnie, te fotografję ukradli, — tłumaczył się pan Ż. — i nie mogłem obstalunku wykonać.

Posiedzi 3 miesiące w więzieniu.

Żona b. kapitana przed sądem

Skazano ją na pół roku więzienia za usiłowanie zabójstwa męża

O strzały w mieszkaniu b. kapitana Kazimierza Damma na Saskiej Kępie, odbywała się wczoraj rozprawa sądowa.

Na ławie oskarżonych zasiadła przystojna kobieta, żona b. kapitana pod zarzutem usiłowania zabójstwa męża w stanie uniesienia.

Wieczorem 17 listopada r. ub. lokatorzy domu przy ul. Krynicznej 12 usłyszeli odgłosy kłótni małżeńskiej, a po chwili rozległy się strzały rewolwerowe. To kapitanowa strzelała do swego męża, po kłótni na błahy temat. Damm, świeżo zdegradowany wyrokiem sądu wojskowego za oszustwa i szantaże, domagał się od żony pieniędzy na papierosy. Odmówiła mu, wytaczając żale o zaniedbywanie jej i dzieci. Ostatnio żyli na tem tle w niezgodzie.

Wobec odmowy dania pieniędzy, Damm uderzył żonę w twarz, a wówczas ona wyskoczyła z łóżka i dobywszy z komody rewolwer, trzykrotnie strzeliła, raniąc męża w rękę i udo. Postrzały okazały się niezagrażającemi życiu b. oficera.

W policji Damm przyznał się do ubliżenia żonie i znieważenia jej, później zaś odmówił składania zeznań przeciwko małżonce.

Oskarżał prokurator Różycki, obronę wnosił adw. Winiarski. Cała rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Dammową skazał sąd na pół roku więzienia.

Wesoły Kącik

UCZCIWY KUPIEC



Pan Grosik, właściciel sklepu spożywczego przyjął nowego subjekta.

Nowy subjekt jest dopiero pierwszy dzień przy pracy. Jeszcze sam nie załatwia klientów, lecz stoi na uboczu i przygląda się, jak to robi szef.

Do sklepu wchodzi służąca z koszykiem.

— Proszę 15 jaj.

Pan Grosik wybiera jajka i układa na bufecie.

— Ale czy te jajka, aby świeże? — dopytuje się służąca.

— Myślę, że świeże — mruczy pan Grosik.

— Na pewno świeże? — dopytuje się dziewczyna.

Pan Grosik drapie się z zakłopotaniem w głowę i sięga do kieszeni. Wyjmuje dwa złote i wręcza dziewczynie.

—Proszę iść do kupca na rogu. Tam są jajka na pewno świeże.

Dziewczyna wychodzi, a subjektowi aż się usta same otwierają ze zdumienia.

— Ale szef uczciwy! — myśli.

Do sklepu wchodzi chłopak.

— Proszę pół kilo kiełbasy.

Pan Grosik zdejmuje kiełbasę i zabiera się do ważenia.

— Ale czy ta kiełbasa świeża? — pyta chłopiec. — Bo wczorajszą było czuć.

Pan Grosik wącha odważoną kiełbasę i odkłada ją zpowrotem.

— Zdaje się, że troszkę nieświeża.

Znów sięga do kieszeni i wyjmuje woreczek.

— Masz tu dwa złote — mówi do chłopca — i idź do wędliniarni naprzeciwko. Tam jest wędlina świeższa.

— A to idjota! — myśli subjekt, kręcąc z podziwem głową.

— Panie szefie! — mówi. — Ale pan szef uczciwy! Przy takiej uczciwości można prędko zbankrutować.

— Niby dlaczego? — dziwi się pan Grosik.

— No, jakto? Do konkurencji pan szef klientów odsyła?

— Jakich kilentów? — wzrusza ramionami pan Grosik. — Ta dziewczyna to moja służąca, a ten chłopiec to mój syn. A te jajka i kiełbasa to dla mnie na kolację. Przecież się nieświeżym towarem nie będę truł.

Napoleon Sądek.

Dziennikarz pod zarzutem komunizmu

Przed sądem stawał wczoraj dziennikarz warszawski, współpracownik „Naszego Przeglądu", Izaak Deutscher pod zarzutem komunizmu.

Policja polityczna, opierając się na informacjach poufnych urządziła rewizję w mieszkaniu dr. Deutschera, znajdując rozmaite druki nielegalne.

Oskarżony tłumaczył się, że jest krytykiem literackim i interesowały go kwestje socjalne. Zresztą druki nadsyłali sami komuniści w kopertach do redakcji, co potwierdzili wezwani na rozprawę redaktorzy Giełżyński i Szwalbe.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemało zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Olasowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczynami.

Gdy pewnego ranka Olas przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Olas postanowił wyśledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tejże nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty.

Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do stajni koszarowej, Olas rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkodzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Olasa na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdołał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarew usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Olasa, aby mu pomógł ratować Liszka. Gdy to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, związali go i uciekli z więzienia.

Zdążali ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Olas chciał załatwić swe porachunki z rotmistrzem i Danusią.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdyński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Olas — rewolwer z herbem i inicjalami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Zdarzyło się, że właśnie Danusia zeszła w nocy do ogrodu orzeźwić się. Przerażona ujrzała Olasa. Rozmowa z nim wyjaśniła jej i jemu, że rotmistrz bynajmniej nie wracał od niej, lecz od Basi. Pomimo to Jur rzucił się na nią, lecz Kastalski obudził się i wyrwał córkę ze szponów Jura, który uciekł, grożąc zemstą.

Wraz z Liszkiem przedostał się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdyński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała...

Tak sprawę pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie.

Wyjechał również Antoni Elicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robót przy kopalni bryljantów. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką...

Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni mimo wszystko zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Olas obrośli w pierze, zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwiska: Stefana Gordyka i Stanisława Rela, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i postanowili na nim wymusić wydanie za nich jego córek Toli i Basi.

Garowicz, zmiażdżony i śmiertelnie przerażony usiłował się wykręcić:

— Ależ ja... ja nie wiem, co panowie chcą przez to powiedzieć!.. Zapewniam panów, że jestem...

— ...Medrem w nocy, a czcigodnym panem Garowiczem w dzień — dokończyli tamci dwaj — w dzień w niebieskich okularach i golony, a w nocy bez okularów, lecz z brodą.. Słowem, kochany szefie, widzi pan, że szkoda czasu na dłuższe bujanie nas...

Meder — Garowicz tymczasem już się opanował i zapytał:

— No i co z tego? Przedewszystkiem, jak doszliście do tego?

Gordyk opowiedział mu, jak się zabrał do rzeczy.

— Nie rozumiem, poco się trudziliście...

— Trochę z ciekawości, a trochę... z interesu...

— Ale mogę chyba liczyć na waszą dyskrecję?

— Ależ, oczywiście — zapewnił go Rel, — będzie ona, zresztą, w naszym interesie wobec naszego zamierzonego zbliżenia, połączenia się węzłami pokrewieństwa...

Garowicz spojrzał na nich przenikliwie. Czyżby to było doprawdy możliwe? Ta para zbiegłych więźniów, dezerterów, bandytów, śmiałaby poważnie myśleć o tem?.. Oni, których przed paroma laty przygarnął, gdy przybyli wynędzniali, obszarpani, zgłodniali?

Aż sponsowiał z wściekłości. Szalonym wysiłkiem zapanował wszakże nad sobą i zapytał:

— Jakto? Więc mam to rzeczywiście traktować poważnie?

— Jak najpoważniej — odparli jednogłośnie tamci dwaj.

— Ależ to chyba żart? Toż to niedorzeczność!...

— Ja nigdy nie żartuję — rzekł Rel — i nie widzę doprawdy, czemuby to miało być niedorzecznością...

— Przedewszystkiem dlatego, że obaj jesteście golcy, a moje córki to posażne panny, które chcę wydać zamąż bardzo bogato. A cóż wy? Przecież jesteście moimi... drobnymi... urzędnikami...

— O, bardzo przepraszam — zaperzył się Rel, — tylko nie drobnymi, panie Meder czy Garowicz, tylko nie drobnymi i wogóle nie urzędnikami, lecz... wspólnikami!

— To już szczyt bezczelności!...

— Mistrzu kochany, tylko nie wkraczajmy na drogę wzajemnych obraz, bo w razie czego tak panu rodzinkę do piątego pokolenia po kątach rozsławimy, że aż przykro... Mówmy spokojnie i węzłowato. Proponujemy panu interes. Pan go może przyjąć albo odrzucić. Niech pan tylko przedtem sobie rozważy, co jest dla pana, jako solidnego kupca i ojca dzieciom, bardziej pożądane...

— Moje postanowienie już jest powzięte...

— Nie uwierzę w to, aby tak roztropny człowiek, jak pan podejmował tak ważne postanowienie w zdenerwowaniu i gniewie — rzekł spokojnie, ale twardo Rel, — to też pozwoli pan, że przypomnimy, iż przez pięć długich lat byliśmy podporą pańskich interesów...

— Owszem i gotów jestem wam wynagrodzić to dodatkowo pewną sumą...

— Ale my jej nie przyjmiemy! Nie chcemy być najemnikami, od których można się odczepić kilkoma nawet grubszemi banknotami. Pragniemy zespolić się z przedsiębiorstwem węzłami ściślejszemi, rodzinnemi.

— Moi drodzy — rzekł Garowicz, wstając jakby dla położenia kresu tej rozmowie, — nawet o tem marzyć nie śmiejcie...

— Obawiamy się, że pan tego grubo pożałuje...

— Co to? Groźba?

— Nie. Tylko ostrzeżenie.

— Czegóż i kogóż ja się mam bać? Was, zbiegłych więźniów, dezerterów?

— Narazie tak sprawy stoją, że Austrja i Rosja nie wydają sobie wzajemnie swych dezerterów i zbiegłych więźniów. Karzą natomiast oba kraje kierowników band przemytniczych. Zresztą, Olas i Liszek już umarli, istnieją panowie Stanisław Rel i Stefan Gordyk, tak samo obywatele austro - węgierscy, jak pan i wcale pełni godni rąk córeczek pańskich.

— Nigdy to się nie stanie, słyszycie? Nigdy! Możecie żądać ode mnie, czego chcecie ,ale nie tego...

— A my właśnie nie będziemy żądali niczego innego, tylko tego i nie radzimy panu dłużej opierać się.

—Aha, więc jednak groźba? Proszę bardzo. mówcie, co mi zrobicie?

— Zawiadomimy władze...

— Kto wam uwierzy? Macie jakie dowody na piśmie? Nie...

— Owszem, drogi mistrzu... Byłem bardzo przezorny. Wszystkie pańskie obliczenia, rachunki, kwity, polecenia zostawały u mnie. Klienci otrzymywali tylko kopje, własnoręcznie przeze mnie sporządzane... Jestem, jak pan widzi, bardzo przewidujący — rzekł spokojnie i stanowczo Rel.

— No i co z tego?

— Nic, tylko pójdę do straży granicznej i wzamian za zagwarantowanie mi wolności podejmę się wydania w jej ręce najgroźniejszego szefa bandy przemytniczej Medera, w dzień — czcigodnego kupca Garowicza...

— Macie te listy... przy sobie? — zapytał strwożony Garowicz.

— Oto są — odparł Rel, wyjmując z kieszeni plikę papierów.

Garowicz - Meder chwycił za rewolwer. W tej samej chwili wszakże ujrzał rewolwery również w rękach swych rozmówców. Padł na krzesło, zmiażdżony i ukrył głowę w dłoniach...

Rel rzekł zimno:

— Ha, trudno, stało się.. Uczniowie przerośli mistrza... Jedyna rada: zwiążmy nasze losy, stańmy się wspólnikami, a nie będziemy mieli więcej czego się bać nawzajem. Niech pan też nie zapomina, drogi mistrzu, że czas nie stoi. Starzejemy się. Panu już bliżej, niż dalej do końca, a my jeszcze mamy dalej, niż bliżej. Czemuż nie połączyć się z nami dożywotnio? Zwłaszcza, że jesteśmy ludźmi, którzy uważają skrupuły za zbyteczny balast życiowy, a więc dla pana w sam raz... Pan zna życie i wie, że jesteśmy wymarzonymi mężami dla córek pańskich. My w trójkę możemy zrobić kolosalne pieniądze... A choć pieniądz nie jest wszystkiem i sam nie jest w stanie dać szczęścia, ale w każdym razie jest wszelkiego szczęścia poważną i najważniejszą, powiedziałbym, podstawą...

Garowicz milczał. Po dłuższym namyśle, wstał, mówiąc:

— Przyjmuję waszą propozycję. Jutro przedstawię was moim córkom...

—-Chwała Bogu! — odparli tamci. — Wiedzieliśmy, że z pana rozsądny człowieka i dobry kupiec. Ręczymy panu, że to najlepszy interes, jaki pan kiedykolwiek w życiu zrobił...

4. ROZRUCHY

W Krakowie wybuchnął strajk powszechny. Dochodziło do krwawych bójek ulicznych robotników z wojskami, wspomagającemi policję. Major Poraj-Hebdyński skorzystał ze sposobności, aby pojechać do Krakowa, niby w swym charakterze urzędowym, jako attache wojskowy, mający prawo interesowania się wszelkiemi akcjami wojskowemi w kraju, gdzie jest akredytowany, zwłaszcza, iż mówiono, że ruchawka jest w związku z ruchami rewolucyjnemi w Królestwie.

Podczas strzelaniny przechodnie pochowali się do bram. Gdy kanonada ustała, stopniowo wychylali się. Hebdyński stał właśnie przy jednej z bram, gdy nagle usłyszał za sobą głos niewieści:

— Proszę pana, czy już można bezpiecznie wyjść?

Głos ten wydał mu się dziwnie znajomy. Szybko odwrócił się, a wnet potem rozległy się jednocześnie dwa okrzyki radosne:

— Jasiu!...

— Basiu!...

Oboje padli sobie w objęcia. Zapomnieli o całym świecie. O strzelaninie, o rozruchach, o gapiących się przechodniach. Upojeni szczęściem, bełkotali niezrozumiałe słowa, nie słysząc ani nie widząc nic, co się dzieje dookoła...

Basia pytała Hebdyńskiego wśród łkań, wpatrując się rozkochanemi oczyma w majora:

— Jasieńku mój... Kochasz mnie jeszcze?

— Jak możesz nawet pytać? Uwielbiam cię, ubóstwiam, jak dawniej...

— O, i ja ciebie też!... Czyż mogłabym zapomnieć o tobie?

Trzymał ją mocno w objęciach. Tuliła się do niego czule. Wpiła wzrok w jego i ściskała mu dłoń z całej siły, płonąc namiętnością i pożądaniem...

Weszli do bramy, teraz już pustej. Hebdyński przytulił się do twarzy, teraz już gorąco spragnionej jego pocałunków... Usta ich złączyły się w długim, płomiennym pocałunku...

Basia szepnęła:

— Widzisz, Jasieńku, Bóg nie chciał naszej rozłąki...

— O, tak!...

— Czemuż więc mnie porzuciłeś?

Nie czuł się winny tego zarzutu. Przecież pisywał zewsząd pod rozmaitemi adresami tyle razy i nie otrzymywał odpowiedzi. Więc to raczej onby mógł mieć pretensję.. Domyślał się, że to jakieś nieporozumienie... Ale nie można było roztrząsać tych wszystkich spraw w bramie... Poza tem przypomniał sobie, że przecież jest zaproszony do dowódcy miasta i nie ma już dłużej ani chwili czasu. Rzekł więc:

— Basieńko, przysięgam ci, że kocham cię, jak dawniej, nawet jeszcze o wiele więcej. Ale w tej chwili już muszę uciekać...

— A gdzie mieszkasz?

— Zatrzymałem się w hotelu Francuskim...

— Przyjdę do ciebie jutro...

— Co do mnie? Do hotelu?

— Czyż nie jestem twoją żoną? A że nam jeszcze ksiądz stułą rąk nie związał, to chyba nie zmienia postaci rzeczy?

— Tak... to prawda — szepnął Hebdyński, — więc... przyjdź...

Ukłonił się i pobiegł...

Całą noc spędziła Basia w gorączkowej bezsenności. Wiła się na łóżku i miotała, wstrząsana rozpalonemi zmysłami, spragniona do szaleństwa pieszczot kochanka. Zrana zerwała się z łóżka, rozpromieniona, pełna radosnych nadziei.

Powiedziała ojcu, że idzie na mały spacer, bo taka ładna pogoda...

Pędem mknęła do hotelu... A potem wbiegła, skacząc po dwa schody do pokoju Jasia... Leżał jeszcze w łóżku... Rzuciła się ku niemu. spaliła mu usta ognistym pocałunkiem, poczem szybko zrzuciła wszystko, co miała na sobie...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Spojrzałam w ślepie Grajcarka i Kubełka, jakbym chciała ich wzrokiem pozabijać i krzyknęłam:

—Won, bo zawołam policjanta!

Byłam wściekła, że nawet w ostatniej chwili jeszcze ci zbrodniarze musieli mi się nasunąć na oczy.

— Niech się hrabina tak nie rzuca! — odezwał się Grajcarek. — Może się napijemy na sztamę, co?... Koleżanka prosto z kreminału?

Za tę „koleżankę“ byłabym mu chyba łeb rozbiła, gdybym miała co pod ręką.

Zaczęłam mu wtedy wymyślać, ale to tak, jak pan pewnie nigdy nie słyszał, a nauczyłam się tego w więzieniu. Nigdy mi te wyrazy przez usta nie przeszły, gdyby nie to, że mnie tak wyprowadzili z równowagi. Już w więzieniu zrobiłam się taka nerwowa i cudem tylko panowałam nad sobą.

Chcieli mi przerwać, ale ja darłam się coraz głośniej.

Nagle Kubełek wyrwał mi z rąk zawiniątko i razem z Grajcarkiem zaczęli uciekać.

Pobiegłam za nimi. Ale gdzie mnie było dotrzymać im kroku?! Wyszłam z więzienia osłabiona, a te dwa pasibrzuchy, wypoczęte, sadzili jak zające.

Krzyczałam jak opętana, bo w tobołku były moje pieniądze, a tu jak na złość naokoło było pusto. Kiedy wreszcie ktoś się zjawił, oni już byli daleko. Zbiegli po schodach wdół, a tam już odrazu tak się zawieruszyli, jakby się pod ziemię zapadli.

Policjant spisał na poczekaniu protokół, chciał mnie ciągnąć do komisarjatu, ale nie chciałam iść. Byłam taka zabeczana, wściekła, że machnął ręką i powiedział mi:

—Idź sobie pani i nie drzyj się!

Zostałam bez grosza przy duszy.

Nie miałam już poco chodzić na dworzec Wschodni. Kręciłam się parę godzin po Powiślu. Myślałam, że zobaczę tych łotrów i każę ich aresztować, ale gdzie tam!

Jeść mi się wreszcie zachciało porządnie. Ale jedzenie mogłam oglądać tylko przez szybę na wystawach.

Wtedy przypomniał mi się Wacław.

Powlokłam się w stronę Mokotowa.

W Alejach trochę posiedziałam, bo byłam bardzo zmęczona i zdenerwowana i tu zaczęłam się zastanawiać.

Czułam, że jeśli się znajdę u Wacława, to nie odejdę od niego.

Mam więc zostać u niego? Być jego kochanką? A Lusinek? A Jerzy?

Jeśli się Jerzy dowie, to nawet gdybym miała okazję zobaczenia Lusinka, nie pozwoli nigdy zbliżyć mi się do dziecka.

W dodatku wiedziałam przecież, że Wacław dał Jerzemu posadę, więc jakto wszystko będzie wyglądało? Kiedy się dowie, że jestem u Wacława, gotów znów z nim się pokłócić, rzucić pracę, znaleźć się na bruku bez dachu nad głową i bez kawałka chleba.

A pamiętałam, że tu nietylko chodzi o Jerzego, ale i o Lusinka, który jest z nim razem.

Walczyłam sama ze sobą i nie wiedziałam, co postanowić.

Gdybym była syta, pewniebym nie poszła, ale głód nie pyta. Żołądek woła jeść i człowiek, jeśli ma nadzieję, że dostanie trochę pożywienia, gotów na wszystko. Głodny żołądek potrafi wyszukać nawet różne wybiegi.

Tak i ja. Zaczęłam sobie tłumaczyć, że, będąc u Wacława, dowiem się o Jerzego, o Lusinka, może wynajdę jakąś okazję zobaczenia swego dzieciątka.

To też, kiedy to przyszło mi do głowy, już dłużej nie czekałam i ruszyłam żwawo na Mokotów.

Im jednak byłam bliżej domu Wacława, tem szłam wolniej, tem więcej myśli oblegało moją głowę.

Kiedy zobaczyłam tak dobrze znany mi dom, zatrzymałam się.

Przypomniały mi się minione czasy, wszystko złe i dobre, które przeżyłam pod tym dachem, ledwie teraz widocznym wśród zieleni rozrośniętych drzew.

Pani Tola przymknęła oczy, jakby oglądała jeszcze raz ten dom, który oglądałem również. Mały domek, robiący wrażenie pałacyku na jednej z bocznic Puławskiej, tonący w zieleni i w kwiatach, robiący wrażenie zakątka, w którym mieszka dobrobyt, cisza i spokój.

Myślałem nawet przez chwilę, że zasnęła.

Nie, otworzyła znów swe piękne oczy. Spojrzała na kwiaty, leżące na białym stoliku.

—Tam kwitły piękne kwiaty... — szepnęła jakby do siebie.

Przypomniała sobie jednak zaraz, że przecież opowiada mi i ciągnęła dalej:

— Stanęłam przed furtką i bałam się wyciągnąć rękę do dzwonka. Przemknęła mi nawet dziwaczna myśl: a jeśli Jerzy jest właśnie u Wacława?... Czy będę mogła mu spojrzeć w oczy, ja, potępiona przez sąd?.. Cóż z tego, że odcierpiałam karę niezawinioną, ale wyrok napiętnował mnie na całe życie!...

Chciało mi się jednak jeść.

Nacisnęłam guzik dzwonka.

Czekałam z zapartym tchem, z sercem bijącem tak głośno, że słyszałam je, jakby obijało się o żebra...

Myślałam, że lada chwila zobaczę wychodzącego ze stróżówki Wawrzka, który ucieszy się, kiedy mnie zobaczy.

— Muszę mu podziękować za to, co dla mnie zrobił — postanowiłam w duchu, kiedy sobie przypomniałam, jak to dzielnie walczył w mojej obronie z Pyskiem i jego kamratami.

Niestety, zamiast niego zobaczyłam jakiegoś obcego starowinę, który przydreptał do furtki i obejrzał mnie od stóp do głów.

— Do kogo pani? — zapytał, nie otwierając drzwi.

— Do pana Wacława R.

— O, już dawno się wyprowadził!... Wyjechał zagranicę.

— Na długo?

— A kto go tam wie? Pewnie całkiem, bo ten dom to już nie jego.

Wszystkie moje nadzieje i obawy jakby kto nożem rozciął. Zakręciło mi się w głowie od tej niespodzianki.

— Przepraszam — bąknęłam i odeszłam.

Nawet się nie spytałam, czy czasem nie zostawił swego adresu, żebym mogła do niego napisać. Przecież nie mógł się domyśleć, że mnie wcześniej wypuszczą!

Poszłam znów przed siebie, sama nie wiedząc, ani poco, ani dokąd idę.

Nie mogłam myśli zebrać... Choć niby wzdragałam się iść do Wacława, to jednak kiedy dowiedziałam się, że niema go w Warszawie, czułam się, jakby mnie kto pałką uderzył przez głowę.

Szłam przez ulice i z każdym krokiem ogarniała mnie coraz większa żałość, poczucie coraz większego opuszczenia, samotność i bezsilność.

Zmęczona, głodna, bez sił siadłam w Alejach.

Patrzyłam na ludzi i chyba po raz pierwszy w życiu poczułam zazdrość, że to nie ja idę przez ulicę wolnym krokiem, roześmiana i zadowolona. Dzień był ładny, więc ludzie szli i szli, w jedną i w drugą stronę. Ławki były wszystkie zajęte i z trudem znalazłam dla siebie kawałek wolnego miejsca. Drażniło mnie to, że tylu jest ludzi wesołych na świecie, ale nie miałam sił iść dalej.

Pan nie wie pewnie, jak to bardzo źle człowiekowi, kiedy czuje się zupełnie niepotrzebny i sam. Tyle ludzi naokoło, a wiadomo, że nikt nie powie życzliwego słowa, nie poda ręki, nie pomoże!

Długo siedziałam, nie ruszając się z miejsca. Jedni wstawali z tej ławki i odchodzili, przychodzili na ich miejsce inni i ci odchodzili, a ja jedna tkwiłam, jak kamień, jakby mi nogi wrosły w ziemię.

Zaczęło się zmierzchać.

Dalszy ciąg jutro.

ZDZISŁAW WÓJTOWICZ.

Adam Skwarczyński

na tle projektu Konfederacji Ludzi Pracy

Dziesięć lat temu w zaraniu mej karjery dziennikarskiej (wybaczcie mi słowo chełpliwe!) los zbliżył mnie do redakcji „Drogi“, a zwłaszcza do jej redaktora Adama Skwarczyńskiego, którego prochy spoczęły przed kilku dniami w kwaterze zasłużonych na Powązkach. W małym gabinecie na drugiem piętrze przy ul. Szpitalnej 12 odprawiał swe godziny pracy Skwarczyński, mając przy boku wiernego przyjaciela Janusza Jędrzejewicza, obecnego szefa Rządu.

Od tej wczesnej wiosny 1924 roku dużo się zmieniło, zmiany te zresztą są ogólnie znane, więc zamiast opisu warunków pracy w owym czasie i chłodu lichego gabinetu, przejdę odrazu do tematu Konfederacji Ludzi Pracy.

Pracowałem wówczas dla gazet pomorskich, jako korespondent stołeczny, i w tym charakterze dotarłem do Skwarczyńskiego i Jędrzejewicza, by pozyskać materjał rzeczowy i opinjodawczy o Konfederacji. Skwarczyński, ojciec duchowy Konfederacji, pojął swą rolę informatora bardzo poważnie, z redakcji zaprosił mnie do siebie i tutaj, wręczywszy broszurę projektu Konfederacji, wyłożył mi jej tekst ideowy.

Pasja zbieracza słowa drukowanego uczyniła to, że broszurę tę posiadam i dziś, w której Skwarczyński podkreślił własnoręcznie momenty, jego zdaniem, najważniejsze. Mogę więc na tej podstawie odtworzyć obraz ideowy Konfederacji. Czy nie to z tem większą radością, że ideologja dla świata pracy, wytyczona przez Skwarczyńskiego przed dziesięciu laty, nie straciła swej najgłębszej treści. Można powiedzieć więcej: Dziś dopiero staje się w pełni zrozumiałą i powinna być słupem ognistym, wskazującym przyszłość!

Kapitalizm, który w 1924 roku miał jeszcze w oczach widmo „czerwonego niebezpieczeństwa“, który radykalizację mas tolerował, bo bał się rewolucji, przyjmował biernie ubezpieczenia społeczne i rozwój prawa pracy, bo „gniew ludu“ budził w nim strach paniczny — dziś rozparł się na nogach i z roli tchórza przedzierzgnął się w kata. Słowo praca stało się synonimem niewoli, a pracę polską wziął w pacht kapitał obcy. Orzeźwiającą więc moc mają hasła Skwarczyńskiego, tak pięknie i mądrze wypowiedziane.

„Konfederacja Ludzi Pracy wiąże ludzi, którzy żyją z pracy własnej i wyciągają z tego moralne konsekwencje (cytuję podkreślenia własnoręczne Skwarczyńskiego). Tworzy ona nową siłę moralną, której zadaniem jest w sposób jasny i zdecydowany odgraniczać w opinji pracę od pasorzytnictwa, ludzi pracy od antyspołecznych pasorzytów — i w każdej dziedzinie dostępnej działaniu urzeczywistniać triumf pracy“.

Niby biczem smagają te słowa, bo choć dziesięć lat minęło od chwili ich powstania — zamiast zbliżyć się, jeszcze oddaliliśmy się od tego momentu, któ mógłby być „triumfem pracy“. Dalej brzmią czerwonym ołówkiem podkreślone słowa:

„W myśl powyższego Konfederacja zobowiązuje ludzi pod jej sztandarem skupionych do traktowania pracy nie tylko jako środka do życia, lecz jako posłannictwa, które jest zaszczytem tak ludzi poszczególnych, jak zawodów oraz instytucyj. W ten sposób Konfederacja przez polepszenie dusz ludzkich i głębokie przeoranie polskiej rzeczywistości dąży do zasadniczych zmian w strukturze duchowej, moralnej, społecznej, gospodarczej i politycznej narodu“.

Słowa padły na ugór, nie przeorały polskiej rzeczywistości tak głęboko, by zaszły zmiany w jej strukturze, a praca nie stała się posłannictwem, bo nawet tysiącom — tysiącom za „środek do życia“ nie służy!

Prorocza natomiast okazała się inna część deklaracji:

„Brak szacunku dla woli człowieka i twórczej jego pracy jest źródłem upadku i w innych także, nietylko ściśle politycznych dziedzinach życia polskiego.

Męty wypłynęły na wierzch, siły niszczycielskie, wyzbyte czci i sumienia, bogacą się cudzym wysiłkiem i cudzą pracą, szerząc demoralizację i podkopując grunt pod młodą państwowością.

Imię ich Legjon! Paskarze i waluciarze, spekulanci giełdowi i polityczni, poszukiwacze koncesyj, karjerowicze wszelkich odcieni, polipy, wysysające soki żywotne narodu dla zaspokojenia swoich egoistycznych apetytów i napełnienia kieszeni, bez pracy, lecz kosztem społeczeństwa i państwa stanowią złowrogą siłę, nie cofającą się przed niczem, używającą wszelkich środków dla osiągnięcia swych celów“.

Święte słowa! Nie doczekaliśmy się jeszcze triumfu pracy, a szacunek dla pracy zczezł na salach licytacyjnych zarobków. Zamiast napoić nas, ludzi pracy, triumfem i nakarmić szacunkiem dla owocu naszej pracy kapitalista zracjonalizował system pracy, udoskonalił maszyny, zgarnął zyski do kieszeni, a niepotrzebnych robotników wymiótł z fabryki. Poi ich wzgardą, a karmi zupką komitetową, bo sztandar Skwarczyńskiego nie załopotał nad Polską całą, i tą, co rządzi, i tą, co jest rządzona, i tą, co czeka na triumf pracy, i tą, co do szacunku dla pracy może zmusić!

O roli, którą Skwarczyński nakreślał inteligencji, nowiem przy najbliższej sposobności. Teraz nie mogę się oprzeć pokusie, aby nie zacytować wyznania wiary Skwarczyńskiego odnośnie znaczenia pracy dla państwa:

„Twórcą wszelkich wartości ludzkich tak materjalnych, jak i moralnych, jest praca!

Życie zbiorowe musi być tak urządzone, aby praca i tylko praca miała decydujące stanowisko w państwie i w społeczeństwie. Domaga się tego sprawiedliwość, domaga się tego również sprawa dobra publicznego i przyszłość Polski!“

To wyznanie wiary nosi w sercu każdy Polak, który dobro swe osobiste widzi w splocie z miłością Ojczyzny, który pragnie, jak Skwarczyński, by w Polsce triumfowała **sprawiedliwość przez triumf pracy!**

Zwróć uwagę!

Rozwój kulturalny mas

(w.) „Powiedz mi, ile mydła zużywasz, a powiem ci kim jesteś!" — takiem przysłowiem posługiwali się ongiś higjeniści. Na tę modłę możnaby zbudować inne przysłowie, aby ustalić rozwój kulturalny: „Powiedz mi, ile papieru zużywasz, a powiem ci kim jesteś."

Kto zużywa więcej papieru, ten oczywiście więcej czyta gazet i książek, ma większe wymagania estetyczne, bardziej dba o higjenę, słowem jego rozwój kulturalny jest wyższy. W tym zakresie bardzo niepochlebną opinję urabiają nam dane statystyczne.

Okazuje się, że roczne zużycie papieru na głowę ludności u główniejszych krajach jest następujące (w kilogramach): Stany Zjednoczone 55, Kanada 32, Danja 27, Szwecja 36, Niemcy 23, Szwajcarja 22, Austrja 15, Hiszpanja 11, Czechosłowacja 10, Japonja 9, Węgry 7, Polska 3 i pół, Rosja 3, Rumunja 2.

W szeregu narodów kulturalnych stoimy więc na szarym, bardzo szarym końcu. Wszyscy nasi zachodni sąsiedzi wyprzedzili nas znakomicie. Nawet Czesi trzykrotnie więcej zużywają papieru, niż Polacy!

Długie lata pracy mamy przed sobą, by w rozwoju kulturalnym mas nadrobić zaległości i kroku dotrzymać narodom o wielkiej kulturze!

Odpowiedzi Redakcji

P. Edm. Darowski (Aleksandrów Kuj.): Z serca dziękujemy za życzenia świąteczne, które nas bardzo uradowały.

P. J. Dyszerówna (Bielsk k. Płocka): Zapisaliśmy. Trzeba przechowywać i dalej zbierać aż do samego wezwania.

P. Henia Hraszczyńska (Dworska 7): Marzenia Pani są bardzo śmiałe i bodaj nieziszczalne. O podobnej karjerze, jak Pani, marzy miljony młodych dziewcząt, a przecież „gwiazd filmowych" jest tak mało! Lepiej niech Pani o tem nie myśli! Szanse są znikome, dlatego nawet nie chcemy podawać adresów wytwórni filmowych, bo z wędrówki po naszych wytwórniach nic nie wyjdzie.

P. L. Taszyński: Dokument ten jest bardzo zaszczytny, ale w poszukiwaniu pracy nie będzie Panu pomocny. Piszemy to wyraźnie, bo nie chcemy Pana łudzić. Osobiste świadectwa, od znaczenia i dyplomy nie pomagają w takich wypadkach, a cóż dopiero powoływanie się na dziada, czy brata. Może być Pan ze swej rodziny dumny, ale hodaj i to wszystko.

P. Franciszka Stolarska: Dzięki! Odwzajemniamy się życzeniami.

P. J. Abt (Sanok): Niech Pan przyśle coś na próbę, oczywiście coś ciekawego i oryginalnego.

P. W. Antos... Zechce się Pani teraz zgłosić. Codziennie od 10—3.

Zawierciańska młodzież robotnicza

w obozie pracy w Dęblinie

(B. J.) Dęblin. Wychodzimy z obszernego budynku stacji kolejowej i siadamy do mocno przeżytej i zniszczonej dorożki

— Do obozu pracy!

Na drodze spotykamy kompanję umundurowanej młodzieży z narzędziami robotniczemi. Wojsko, czy nie wojsko?

Do uszu dolatują słowa piosenki, śpiewanej na melodję szlagierowej „Katiuszy":

„Zawiercie niech żyje nam!
Tęsknimy do jego bram!
A chociaż tu się czasem coś zarobić da —
To każdy nam, na głowę..."

Jedziemy wolno za kompanją. Wkroczyli na obszerny podwórzec obwarowany wysokiemi wałami i po chwili ustawili się wszyscy w ogonku, oczekując obiadu.

W kuchni, czyściutko — po wojskowemu. Widać, że komendant twierdzy p. pułk. Wojakowski lubi porządek.

W ogonku gwarno i wesoło.

— Menażerja! — odzywa się jeden z ochotników — pucować się, bo goście przyjechali i zechcą nas pewnie obejrzeć!

— Dzisiaj bez biletów nikogo nie wpuszczamy.

— Koledzy wszyscy z Zawiercia?

— Jak jeden mąż!

— Jakże wam tu praca idzie?

— Jak w Rzymie: Jeden śpi, a drugi drzymie — odzywa się znany satyryk i kuplecista obozu Wacio K.

Niema dnia, żeby nie napisał nowego dowcipnego wierszyka na władze obozu i na kolegów. Ciekawy typ! Cztery lata przesiedział w Studzieńcu, a wszystkiego ma dopiero lat dziewiętnaście. Posiada wielki dar opowiadania i lubi opowiadać. Specjalność — wyprawy stojące w niezgodzie z kodeksem karnym i grubsze kanty.

— No, opowiedzcie coś z życia.

— Ano opowiem o wyprawie na nieboszczyka.

Bieda była w Zawierciu, jak ta lala, trzeba było coś wyszperać. Poszliśmy we dwóch na rynek i patrzymy — stoi jakaś chłopska furmanka z trumną. Myślimy sobie — chłop ma zmartwienie, to łatwiej go wykiwać. Ale musi pan wiedzieć, chłopi mają już taki przesąd, że nie pozwolą nigdy dotykać się końskiego ogona i za żadne skarby nie dadzą wyrwać z niego włosia. Ano podchodzimy do furmanki. Ja gadam z chłopem a mój sitwes szpera tymczasem koło trumny.

— Ładnego konia macie, gospodarzu!

— A juści. Ładny ino ciągnie niebardzo!

— Dajcie mi trochę włosia z ogona!

— Eee! Nie zawracaj głowy, bo nie dam.

Ja za ogon, a chłop w krzyk i ani się spostrzegł jak paczka z wozu zginęła. Weszliśmy do bramy, patrzymy — a to śmiertelna garderoba. Ale tu wpadliśmy. Mój sitwes poszedł sprzedać „towar" do pasera i wpadł w ręce gliny. Jak tylko zobaczył „pasztetówkę" (pałka), tak mnie odrazu wysypał. Wzięli nas razem do osobnego pokoiku na badanie. „Glina" powiada do mnie:

— No, Waciu! Twój kolega twierdzi, żeś złodziej! Prawda to?

— Nie!

— To daj mu w łeb!

Co miałem dużo myśleć — władza każe, to ja mu ryp w łeb, aż się na nogach zachwiał. A „glina" znowu do sitwesa:

— Feluś! Prawdę mówisz że Wacio złodziej?

— Prawdę!

— To on kłamie i jeszcze cię bije za to?! Oddaj mu z procentem!

Tak on mnie, ryp w łeb, ażem gwiazdy zobaczył. To „glina" znów do mnie — to ja znów Felkowi w łeb; „glina" do Felka — Felek mnie w łeb — i tak szło. Po półgodzinnej sprzeczce, tośmy się tak potłukli, że nam oczu nie było widać. A „glina" nawet nas palcem nie dotknął. Wiadomo! Władzy przecież bić ludzi nie wolno!

Opowiadanie przyjęte zostało huraganowym śmiechem.

Po obiedzie w kancelarii Ośrodka wypełniają właśnie arkusze ewidencyjne. Przyszła kolej na wesołego Wacia.

— Wykształcenie?

— Nie chodziłem do szkoły, czytać, pisać umiem.

— Kogo zawiadomić na wypadek choroby lub śmierci?

Chłopak spogląda błędnym wzrokiem, do oczu napływają łzy, obraca się na pięcie i bez odpowiedzi wypada na podwórzec. Leży teraz na łóżku nieruchomy, zapatrzony melancholijnie w beznadziejną przyszłość. Został na świecie sam jeden tylko. Wszystkich najbliższych, tuli już do swego łona, szara ziemia cmentarna i nie pozwala im myśleć, ani o kryzysie, ani o bezrobociu, ani o... obozach pracy!..

Ochotnicy tego ośrodka, to materjał uświadomiony pod każdym względem. Przeważnie robotnicy fabryczni, kilku urzędników kantorowych, rzemieślnicy z licznym odsetkiem ślusarzy. Jest ich tutaj 100.

Wyrwani ze szpon typowej i osławionej już dziś nędzy zawierciańskiej, z uścisku zbliżającej się głodowej śmierci, przywiezieni zostali w mury twierdzy dęblińskiej, na jaką taką poprawę swej opłakanej doli. Wielu z nich pomaga ciężko zaprocowanemi 50-groszówkami pozostawionej w Zawierciu rodzinie.

W koszarach raźno, wesoło i przedewszystkiem czysto. Łóżka piętrowe, wszystkie jednego typu, na siennikach czyste prześcieradła, po dwa koce.

Z obozu pracy w Dęblinie wynosi się wrażenie bardzo dodatnie. Przy umiejętnem obejściu się, okazaniu dużo serca, można z tych chłopców urobić dobrych i pożytecznych dla Państwa obywateli.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zocha Nr. 8

najlepiej zrobi, jeżeli wyzna swoją miłość p. Lu-wi, bo to najlepszy sposób dania mu do poznania swego uczucia. Niema czego się bać. Należy bać się tylko złych uczynków, nie zaś ujawnienia tak pięknej tajemnicy swego serca. Jeżeli zaś chodzi o powód zerwania, to wina jest... obustronna. Dopiero co pisałem już jednej Czytelniczce i teraz Pani powtarzam: „Miłość ci wszystko wybaczy..." (jak śpiewa Ordonka).

P. Aisa z Mokotowa

zwierza nam się: „Mam 20 lat. Podobno jestem ładna i zgrabna, mówią, że jestem typem wschodnim. Ale cóż z tego? Jestem bardzo nieszczęśliwa, gdyż kocham się w żonatym mężczyźnie.

Rok temu, będąc na dancingu, poznałam swego Stacha i zakochałam się niczem pensjonarka. Wtedy był jeszcze kawalerem i miał narzeczoną, ale ją na to uwagi nie zwracałam; spotykaliśmy się często i tyle miłych chwil spędziliśmy razem! Wiedziałam, że ma narzeczoną i że ich „coś" bliższego z sobą łączy; powinnam była nie spotykać się z nim, ale cóż miałam robić, kiedy serce mówiło inaczej?

Teraz Stach jest żonaty, a ja z nim spotykam się nadal. On żony nie kocha, wiem o tem doskonale. Gdy zaś się pytam, dlaczego się ożenił, nic do niej nie czując, mówi, że to jego tajemnica i nigdy mi jej nie wyjawi.

Źle robię, że się spotykam z nim, psuję sobie opinję, gdyż bywam z nim wszędzie. Nie wiedziałam, że miłość jest taka silna!

Redaktorze kochany, jak ja go ubóstwiam! Niema granic moja miłość! Sama się sobie dziwię, że taka dziewczyna, jak ja, która ma takie szalone powodzenie, mogła tak się zadurzyć. On mnie się też odwzajemnia uczuciem, ale ja cierpię nad tem, bo wiem, że jest chwilę ze mną, a później idzie do żony. Nie wiem, co robić. Czy zerwać z nim?

Już tak było, że nie spotykałam się przez jakiś czas, ale przypadek chciał, że spotkaliśmy się! Z radości wpadliśmy sobie w ramiona na ulicy, aż zażenowana wpadłam w bramę... Nie dziw się, Redaktorze, — to wszystko młodość. Więc co robić: czy zerwać z nim natychmiast, chociaż to tak trudno przychodzi, czy spotykać się z ukochanym w dalszym ciągu? Przecież takie spotkania do niczego nie doprowadzą, to wiem doskonale.

Kochany Redaktorze daj mi radę, co robić? Bo różne złe myśli nasuwają mi się, a tak mi źle żyć bez niego!

Sprawa jest trudna do rozstrzygnięcia i w dużej mierze zależy od charakteru owego pana. Chcę przez to powiedzieć, że musiałbym mieć pewne bliższe dane o nim. Przedewszystkiem powinna Pani stanowczo zażądać, aby wyjawił przed Panią tajemnicę swego małżeństwa. Musi to bezwarunkowo uczynić, bo zakochanych obowiązuje wzajemna szczerość. Mógł się ożenić z dwóch powodów. Albo było to uprawnienie stanu faktycznego, to znaczy, że chciał małżeństwem uregulować sytuację uwiedzionej przez siebie niewiasty, choć już przestał ją kochać. Jeżeli tak, jest to w każdym razie człowiek o dobrem sercu i uczciwy. Jeżeli zaś ożenił się z niekochaną kobietą tylko ze względów materjalnych, możemy go uznać za ujemny typ człowieka.

Najuczciwszem wyjściem z sytuacji byłoby jasne postawienie sprawy wobec jego żony i pozostawienie jej decyzji w tej sprawie. Jeżeli ukochany Pani naprawdę kocha Panią, będzie miał odwagę uczynić to. Odpowiedź jego żony wyjaśniłaby wszystko, a w każdym razie wskazałaby drogę dalszego postępowania.

Dobrze byłoby, gdyby Pani dołała skierować swe uczucia w inną stronę. Proszę po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości napisać do mnie ponownie.

Kwiecień
8
NIEDZIELA
Dionizego

KRONIKA KRAKOWA

Kradła z zemsty, by skompromitować rodzinę

Na jedną z mniejszych sal krakowskiego Sądu karnego wprowadził wczoraj strażnik więzienny 25-letnią Weronikę Wiertalakównę, nauczycielkę prywatną, zam. w Warszawie przy ul. Pięknej 23. Aresztowana stanęła przed kratkami, poczem sędzia dr. Zalipski odczytał jej akt oskarżenia.

Padły słowa twarde, lecz niestety prawdziwe. Wiertalakówna jest złodziejką. Popełniła sporo przestępstw w Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Katowicach i w Krakowie. Jako osoba inteligentna, Wiertalakówna budziła wszędzie zaufanie, choć podszywała się pod fałszywe nazwiska. Kradła wszystko, co wpadło pod ręce: buciki i torebki damskie, płaszcze, suknie, futra i. t. p. Nie koniec jednak na tem, bo oto skradła w różnych szkołach pieczątki i legitymacje szkolne, które później zużytkowała na kolejach państw. otrzymując nieprawnie 50-procentowe zniżki. Dzięki tym oszustwom Skarb Państwa poniósł stratę w wysokości 1.000 złotych.

Niezwykła ta złodziejka „występowała" ostatnio w Krakowie i w dniu 19 listopada ub. roku z gmachu „Pedagogjum" skradła futro damskie z baranków krymskich, wart. 1.800 zł., które następnie sprzedała za 225 zł Na terenie krakowskim powinęła się jednak noga złodziejce i Wiertalakównę aresztowano w hotelu „Saskim" przy ul. Sławkowskiej.

— Czy pani zrozumiała akt oskarżenia? — zapytał sędzia.

— Zrozumiałam.

— Co pani ma na swoje usprawiedliwienie?

I wówczas oskarżona kobieta opowiedziała tragiczne dzieje swego życia.

Wiertalakówna pochodzi z Łakocina, w pow. ostrowieckim, gdzie rodzice jej posiadają większy majątek ziemski. Uczęszczając na IV. kurs seminarjum nauczycielskiego, popełniła pewien figiel młodzieńczy, polegający na odpięciu wszystkim koleżankom odznak z czapek. Figiel jednak skończył się bardzo smutnie, albowiem uczenicę wydalono ze szkoły, rodzice zaś, dowiedziawszy się o tem, nazwali ją „złodziejką" i zabronili wstępu do swego domu.

Nieludzki ten postępek rodziców zadecydował o dalszym, fatalnym losie ich córki. Po kilku tygodniach Weronika zakochała się w poruczniku-pilocie, który oprócz miłości zmysłowej, nauczył niedoświadczoną dziewczynę narkotyzowania się kokainą. Na szczęście trwało to krótko, albowiem podczas lotu zginął on śmiercią tragiczną.

Po śmierci swego kochanka, którego uważała za „narzeczonego", Wiertalakówna zwróciła się do rodziców, a w szczególności do matki z prośbą o przebaczenie. Serce matki przygarnęłoby pewnie zbłąkaną córkę, jednak brat oskarżonej zajmujący poważne stanowisko w Poznaniu kategorycznie zabronił matce, by spowrotem przyjęła Weronikę do domu.

Rozżalona tem traktowaniem dziewczyna, przysięgła zemstę swojej rodzinie, postanawiając kompromitować ją na każdym kroku. Zdecydowana była zostać nawet dziewczyną uliczną, ale ponieważ haniebny ten zawód budził w niej odrazę, przeto zaczęła uprawiać systematycznie kradzieże, do których też otwarcie przyznała się, podkreślając, że czynami jej kierowała tylko chęć kompromitowania własnej rodziny, która wyrzuciła ją z domu na pastwę losu za błahy w istocie rzeczy figiel szkolny.

— Czy oskarżona odsiadywała już karę więzienia? — rzucił pytanie sędzia.

— Tak! Raz siedziałam przez 6 miesięcy, następnie półtora roku, a ostatnio znów 6 miesięcy.

Obecni na sali ze zdumieniem słuchali sensacyjnego opowiadania kobiety, śmiało przyznającej się do swych przestępstw, któremi kierowała chęć zemsty za odepchnięcie od rodzicielskiego ogniska.

Rozprawa przeciw Wiertalakównie nie została jednak zakończona spowodu niestawienia się świadków. Wobec tego sędzia odroczył rozprawę na kilka dni, po których nastąpi epilog życia tej nieszczęśliwej kobiety.

Ze sportu

Sędzia piłkarski dr Lustgarten złożył legitymację

Jak się dowiadujemy znany i ogólnie lubiany międzynarodowy sędzia piłkarski p. Dr. Lustgarten Józef z Krakowa, złożył swą legitymację sędziowską bez podania przyczyn. Sport piłkarski straci w nim bardzo cenną i zasłużoną jednostkę.

Skład komisji dyscyplinarnej

Skład komisji dyscyplinarnej przy K. O. Z. P. N. dla sędziów piłkarskich został obrany Dr. Bartynowski, prezes sądu pracy w Krakowie. Dalszymi członkami z ramienia KZOPN. p. red. Statter, zaś z ramienia KOKS. mgr. Pirożyński.

Zawody bokserskie

Dziś o godz. 18-tej w sali Sokoła przy ul. J. Piłsudskiego 27 odbędą się interesujące zawody bokserskie pomiędzy KS. Ruch a TS. Wisła. Zawody te zapowiadają się bardzo interesująco, gdyż obie drużyny wystąpią w najlepszych składach.

Program dzisiejszych zawodów piłkarskich

Już w dniu dzisiejszym rozpoczynają rozgrywki piłkarskie wszystkich klas, o mistrzostwo okręgu krakowskiego.

Program tych spotkań przedstawia się następująco:

Godz. 9. boisko Legji, Maraton—Ż. T. S. sędzia p. Bloch. G. 9. boisko Olszy, Czarni II.—Olsza II. s. p. Zdybalski Al. G. 9. boisko Szk. Pchor. Łobzowianka II.—Siemaszko s. p. Zdybalski Z. G. 9·30 boisko Wisły, Tor—Nowowiejski s. p. Giergiel. G. 9·30 boisko Z. F. G. Jutrzenka—Siła s. p. Schimsebeimer. G. 10 boisko Grzegórzeckiego, Tarnovia—Grzegórzecki s. p. Knobel. G. 10 boisko Korony, Wolania—Wolanka s. p. Bartyzel. G. 11 boisko Szkoł. Pchor. Łobzowianka—Sparta s. p. Mgr. Pirożyński. Godz. 11 boisko Z. F. G., Kabel—Z. F. G. s. p. Neuweld. G. 11 boisko Olszy, Korona—Olsza s. p. Dr. Rumpler. G. 11 boisko Unji, Polonia—Unja s. p, Hupert. G. 11 boisko 20 p. p. Garbarnia I. b—Krowodrza s. p. Kochanek. G. 11.30 boisko Wisły, Podgórze I. b—Wisła I. b s. p. Heitnar. G. 13.30 boisko Unji, Legjon—Dąbie s. p. Sadzik. Godz. 14 boisko Makkabi, Hakadur—Nadwiślan s. p. Filipkiewicz. G. 14 boisko Cracovii, Ruch I.b—Cracovia I.b s. Weinreb. G. 14.30 boisko Olszy, Czarni—Patria s. mgr. Königsberg. G. 14 30 boisko Wisły, Wawel—Zwierzyniecki. G. 15. boisko Tonianki, Warna—Tonianka s. Treubman. G. 15. boisko Łagiewianki, Garbarnia II—Łagiewianka s. Haber, G. 15.15 boisko Grzegórzeckiego, Prądniczanka—Orlęta s. Liebling. 15.30 boisko Unji, Zakrzowianka—Gwiazda s. Herman Leop., G. 15.30 boisko Skawinki, Borek—Skawinka s, Zapiór. G. 15.45 boisko Cracovii, Ruch—Cracovia s, Kurzweil.

Aresztowanie fałszywego lekarza w Krakowie

Od pewnego czasu zauważono w aptekach krakowskich pojawiające się często recepty, uprawniające do kupna morfiny. W toku badania pochodzenia tych recept, które były opatrzone podpisami różnych lekarzy krakowskich, stwierdzono, że recepty te są sfałszowanne.

Wobec tego sprawę skierowano do Urzędu śledczego, który w wyniku energicznych dochodzeń zaaresztował wczoraj niejakiego Ludwika Bartę, lat 34, bez stałego miejsca zamieszkania.

Aresztowany był w swoim czasie lekarzem, lecz za pewne przestępstwa pozbawiony został dyplomu i prawa wykonywania praktyki lekarskiej. Nabytą jednak wiedzę wykorzystał dla celów przestępczych, albowiem na terenie Krakowa fałszował recepty na morfinę, podrabiając na nich podpisy miejscowych lekarzy, a następnie sprzedawał te recepty różnym narkomanom.

Fałszerza odstawiono do więzienia.

Wróbel — kłusownikiem w puszczy Niepołomickiej

W dniu 3 września 1933 r. rano gajowy, patrolujący w pewnym rewirze w puszczy Niepołomickiej, usłyszał kilka wystrzałów, a następnie zobaczył stadko uciekających jeleni, wśród których znajdowała się pokaleczona kulami łania.

Gajowy, zorjentowawszy się, że w puszczy grasują kłusownicy, pobiegł w stronę, skąd wybiegła zwierzyna i tam zobaczył dwóch podejrzanych osobników ze strzelbami. Aby uprzedzić zamach na własne życie, gajowy strzelił do nich i zranił niejakiego Sobasa, zawodowego kłusownika. Drugi złodziej leśny zdołał zbiec, zabierając rannemu strzelbę.

Wkrótce jednak ujęto tego drugiego, nazwiskiem Walerjan Wróbel, który znany był również jako zawodowy kłusownik. Ranny Sobas poniósł karę za swe niecne życie, gdyż w parę dni później wyzionął ducha w szpitalu w Bochni, Wróbel natomiast odpowiadał wczoraj za swe przestępstwo przed Sądem karnym w Krakowie.

Oskarżony kłusownik do winy się nie poczuwał, twierdząc uparcie, że do puszczy przybył celem zbierania grzybów. Przewód sądowy wykazał jednak, że Wróbel od wielu lat uprawiał swój proceder złodziejski, czego dowodem m. in. znalezione u niego 4 żelazne sidła do chwytania zwierzyny.

W wyniku rozprawy sędzia dr. Janicki wydał wyrok, skazując osk. Wróbla na 1 rok więzienia.

Straszna śmierć robotnika podczas pracy na krakowskim dworcu osobowym.

Wczoraj przedpołudniem na dworcu osobowym w Krakowie zdarzył się, mrożący w żyłach krew, wypadek. Oto o godz. 10.30, pracujący przy spinaniu wagonów, 24 letni robotnik Stanisław Haryna, dostał się między bufory wagonów — tak fatalnie, że głowa jego uległa całkowitemu zmiażdżeniu, powodującemu natychmiastowy zgon.

Zwłoki nieszczęśliwego robotnika odstawiono do Zakładu medycyny sądowej.

Morderca Olejniczak rozpoczął głodówkę w więzieniu

Jak już donosiliśmy, w dn. 12 bm. stanie przed sądem przysięgłych w Krakowie osławiony morderca Bolesław Olejniczak, b. student uniwersytetu i sprawca morderstwa dokonanego w ub. roku pod Krakowem na osobie swego kolegi ś. p. Lechowicza.

Obecnie Olejniczak, chcąc prawdopodobnie odwlec termin procesu, od pięciu już dni nie przyjmuje żadnych pokarmów, prócz płynów.

Kradzież na dworcu towarowym

Ubiegłej nocy na dworcu towarowym w Krakowie grasowali nieznani sprawcy, którzy włamali się do zaplombowanego wagonu, skąd skradli 2 duże worki orzechów laskowych i 6 skrzynek daktyli, ogólnej wart. 550 zł. Sprawców musiało być kilku, albowiem ogólna waga skradzionych specjałów wynosi blisko 200 kg.

Włamywaczy dotychczas nie ujęto.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela pop. „Prawie noc poślubna", wiecz. „Chcę właśnie Ciebie"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)

Gościnne występy B. Witlera

Niedziela 11.30 przedp. „Graj Cyganie", 4 pop. i 8.45 w. „Wesoły oficer"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Brat djabła"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Józef w Egipcie"
Bagatela: „Człowiek-lew"
Dom Żołnierza: „Zaczarowany dywan"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Róże Św. Teresy"
Sztuka „Jarmark miłości"
Świt: „Don-Kiszot"
Wanda: „Królowa Krystyna"

RADJO

Kraków. G. 8.00 Audycja poranna 9.00 Nabożeństwo, 10.00 Muzyka religijna, 11.57 Hejnał, 12.15 Transmisja z Warszawy, 14.15 Transmisja z Warszawy, 14 30 Płyty, 15.00 Pogadanka, 15.20 Transmisja z Warszawy, 16.30 Płyty, 17.00 Transm. z Warszawy, 17.15 Transmisja z meczu „Ruch—Cracovia", 18.00 Transmisja z Warszawy, 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Transmisja z Warszawy, 19.45 Wiadomości bieżące, 19.50 Transmisje z Warszawy i Lwowa.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Pod Opatrznością Brodzińskiego 1,

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Alaja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienne dyżury lekarskie:

Dr J. Bleiweiss Lelewela 4, dr A. Goldschmiedt Jabłonowskich 3 t. 100-51, dr A. Kelfofer Al. Krasińskiego 4, dr Wł. Rychwicki św. Tomasza 29.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Ign. Hochbaum Dwernickiego 4 149-49, dr St. Kłeczek Szlak 20, dr H. Krasoń Al. 3-go Maja 5 163-13, dr Z. Kurz Sandemierska 5 116-40.

Złodziej ujęty w piwnicy przy ul. Ogrodowej

Wczoraj w południe do magazynu kupca Wolfa Frühendlera, mieszczącego się w piwnicy przy ul. Ogrodowej 3, zakradł się 24-letni Jan Malik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Złodziej oderwał skobel przy drzwiach i wszedł do wnętrza magazynu, zamierzając dokonać kradzieży artykułów spożywczych i naczyń kuchennych. W tym momencie jednak złodzieja zauważono i schwytano na gorącym uczynku kradzieży, poczem wydano go władzom sądowym.

Napad bandytów na dom pod Krakowem

Do mieszkania włościanina Jana Marca w Porąbce Iwkowskiej, w pow. brzeskim, wtargnęło ubiegłej nocy dwóch zamaskowanych bandytów, którzy rewolwerami sterroryzowali domowników i zażądali wydania pieniędzy.

Gdy Marzec oświadczył, że pieniędzy nie posiada, bandyci zagrozili mu śmiercią, w dowód czego wystrzelili w powietrze i splądrowali mieszkanie, rabując 10 zł. i pół kg. cukru. Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli.

Zaalarmowana policja wkrótce ujęła obydwóch bandytów w osobach braci: Jana i Józefa Krakowskich z Jadownik, których wydano władzom sądowym. Trzeci uczestnik w tym napadzie, który stał na czatach przed domem, nazwiskiem Jan Gwiżdż zdołał chwilowo zbiec, wobec czego zarządzono pościg.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.